

TRZYKROTNE w swej twórczości podejmował Michał Bułhakow wątek losów rodziny Turbinów. Zaczęło się od „Białej gwardii”, potem przyszła powieść „Dni Turbinów” i pod tym samym tytułem kolejno ukazał się dramat, którego prapremierę polską przygotował Teatr Polski z Poznania.

„Dni Turbinów” — to opowieść o inteligencji rosyjskiej z lat rewolucji. Bułhakow jest obiektywny: nie kryjąc dla swoich bohaterów współczucia, stwierdza jednakże, że konserwatywna część inteligencji rosyjskiej ponosi odpowiedzialność za lata krzywd i musi odejść. Rodzina Turbinów jest rodziną szczerą i Bułhakow pokazuje, że takim ludziom rewolucja nie zagraża. Warunki polityczne związały jej losy początkowo z obozem reakcyjnym, kiedy jednak pułkownik Turbin zda sobie sprawę, iż walka którą prowadzi, godzi w interesy ojczyzny i niesie gniew ludu, że został oszukany, przysma się do klęski i wyciągnie konsekwencje. W nowym układzie społecznym znajdują swoje miejsce i inni — Helena, Mysienjewski, Mikołaj.

Nie były to czasy proste dla wielu. „Dni Turbinów” przypadają na przelot lat 1918/19. Kijów, Ukraina przechodziły z rąk do rąk. Niemcy utworzyli tu marionetkowy rząd ukraiński hetmana Pawła Skoropadskiego, szalały watahy Ezymo-



„Dni Turbinów” — Bułhakowa

IRENA T. SŁAWIŃSKA

na Pełury, ukraińskiego separatysty, w pewnym okresie odbił Kijów białogwardzista Denikin. Echa tych gwałtownych wydarzeń wstrząsają spokojnym dotąd domem Turbinów.

Ale Bułhakowowi nie chodziło o wojenną kronikę tego okresu, dla niego najważniejsze stają się sprawy moralne, przenikanie się losów jednostki i niepokojnego rytmu historii. Dlatego jego dramat ma charakter kameralny, dialogi odbywają się w zbliżeniu, są świadomie ściszone. Owa tonacja liryczna nie jest jednak jedностajna, Bułhakow potrafi manewrować nastrojem, błyszcze świetnym humorem, wyrażoną ironią a w potrzebie potrafi również wybuchnąć gniewem, pogardą, jak w owej słynnej scenie ucieczki hetmana.

Przedstawienie poznańskie jest ambitne i zrealizowane z rozmachem. Reżyser Izabella Cywińska-Adamka wybrała dlań konwencje wielkiej klasyki rewolucyjnej, uprowadzo-

dobniająca je do tańskich dzieł jak słynny „Pancerńik Potiomkin” — Iwanow, mniej sugerującą się tradycjami Czechowa, z którymi Bułhakowa wiąże liczna pokrewieństwa. Podkreślają tę nie tylko wielkie schody, i przeniesienie akcji z czterech ścian na wolną przestrzeń ale i wojska, przeciągające cała otwiera przez scenę, przerywając dialog dla udukiemowania nie niespokojności czasów.

Z wykonawców wymienić trzeba przede wszystkim Tadeusza Wojtycha w roli sympatycznej ironisty Mysienjewskiego. Dobrze rozegrane sceny mieli Zdzisław Zachariasz jako Bołbotun i Andrzej Juszczyk w roli skompromitowanego hetmana. Zobaczyliśmy nadto: Janusza Michalowskiego, Piotra Sowińskiego, Kazimierę Nogajówna, Sławomira Pietraszewskiego, Aleksandra Iwana, Kazimierza Borowca, Leszka Dabrowskiego, Edwarda Warzechę, Janusza Grebera, Rajmunda Jakubowicza, Zbigniewa Starskiego, Jana Ibla, Stanisława Owoca, Eugeniusza Kotarskiego, Stefana Drewicza. Scenografia Andrzeja Sadowskiego.